

Jarosław Maciej Zawadzki



Jan

ZDANOWICZ

Socmodernizm dla mas i elit

PRL. Biografie



Jan

ZDANOWICZ



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Jarosław Maciej Zawadzki

Jan
ZDANOWICZ

Socmodernizm dla mas i elit

PRL. Biografie

 **WYDAWNICTWO**
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO
Łódź 2025

Jarosław Maciej Zawadzki (ORCID: 0000-0002-7064-3226)

RADA NAUKOWA SERII

Przemysław Waingartner Uniwersytet Łódzki • Jerzy Eisler, Oddział IPN w Warszawie • Stanisław Jankowiak, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu • Eryk Krasucki, Uniwersytet Szczeciński • Krzysztof Lesiakowski, Uniwersytet Łódzki • Małgorzata Machalek, Uniwersytet Szczeciński • Jarosław Pałka, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA w Warszawie • Robert Skobelski, Uniwersytet Zielonogórski

RECENZENT

Marek Czapelski

REDAKTOR INICJUJĄCA

Natasza Koźbiał-Grabowiecka

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Dorota Stępień

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA

Elżbieta Pich

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADEK SERII

Katarzyna Turkowska

DOSTOSOWANIE PROJEKTU

Monika Rawska

Na okładce wykorzystano zdjęcie: *Jan Zdanowicz na przełomie lat 50. i 60.* [fot. własność rodziny]

Tło okładki: Rondo ONZ w Warszawie (widok w kierunku południowo-wschodnim) zdjęcie Henryka Jurki

Wydawca dołożył należytej staranności w celu odnalezienia dysponentów autorskich praw majątkowych do ilustracji opublikowanych w książce. Z uwagi na to, że nie udało się ustalić wszystkich dysponentów autorskich praw majątkowych, wydawca prosi ich o kontakt.

© Copyright by Jarosław Maciej Zawadzki, Łódź 2025

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2025

<https://doi.org/10.18778/8331-763-2>

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.11713.25.o.M

Ark. wyd. 13; ark. druk. 21,375

ISBN 978-83-8331-762-5

e-ISBN 978-83-8331-763-2

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. Matejki 34a

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 635 55 77

Spis treści

Słowo do czytelnika. Marzenie o ludzkim wymiarze architektury	7
Wprowadzenie	17
Rozdział I. Szkic do biografii Jana Zdanowicza	27
Krąg rodzinny, dorastanie i wojenna konspiracja	27
Powstanie, niewola, zagraniczne studia	32
Edukacja uniwersytecka i praktyka zawodowa	37
Lista nagród zestawionych samodzielnie przez Jana Zdanowicza	46
Za kulisami nagród	48
Rozdział II. Mistrzowie, koledzy, współpracownicy	53
Za drzwiami biur projektowych	79
Rozdział III. Przegląd twórczości Jana Zdanowicza i charakterystyka wybranych prac	83
Założenia urbanistyczne	89
Budownictwo mieszkaniowe	116
Zabudowa uzupełniająca, tzw. plombowa	127
Budynki i wnętrza handlowo-usługowe	133
Szkoly i placówki pokrewne	145
Siedziby instytucji i przedsiębiorstw	160
Architektura sakralna	180

Rozdział IV. Studium jednego z projektów – osiedle Pańska	187
Rozdział V. Katalog projektów Jana Zdanowicza	207
Projekty wymienione w pracy doktorskiej architekta	210
Projekty niewymienione w pracy doktorskiej architekta	272
Projekty o autorstwie niepewnym	274
Zakończenie	285
Postówie	291
Aneks 1. Jana Zdanowicza myśli o twórczości architektonicznej i nie tylko	305
Aneks 2. Joanna Chmielewska – pisarka z doświadczeniem architektonicznym	323
Bibliografia	329
Źródła	329
Literatura	331
Czasopisma	333
Netografia	334
Filmografia	334
Korespondencja, wywiady	335
Indeks osób	337

Słowo do czytelnika.

Marzenie o ludzkim wymiarze architektury

Tytułowe *marzenie* można z pewnością pojmować co najmniej dwojako. Z jednej strony pokolenia architektów poszukiwały najbardziej odpowiedniej dla użytkowników formy projektowanych budynków, szczególnie w XX w. Budowle te miały jak najlepiej zaspokajać wyznaczone funkcje, np. mieszkalne, usługowe czy kulturalne. Chodziło tu o trafne pogodzenie skali mikro (jedno mieszkanie) ze skalą makro, jakim był cały budynek wielorodzinny, kształt przestrzeni osiedla i wyposażenie go w niezbędne obiekty (m.in. sklepy, szkoły, przychodnie). Co więcej, skala makro określała, jak dane osiedle jest usytuowane względem całej struktury miasta, ciągów komunikacyjnych, jak wygląda droga mieszkańców do miejsca pracy itp. Jednak z drugiej strony tytuł ma wywoływać refleksję na temat niełatwej doli twórców w PRL i ich zmagających się z systemowymi ograniczeniami tworzyć realizacje zaspokajające szersze niż tylko podstawowe potrzeby.

Chyba całe pokolenie polskich architektów, które przyszło na świat w pierwszej ćwierci XX w. i uzyskało dyplom tuż przed wojną lub tuż po niej, włączyło się w wielkie dzieło odbudowy kraju. Wierzyli, że w powojennej rzeczywistości będzie im dane kreować architekturę na miarę nowych czasów, która będzie czerpać z doświadczeń przedwojennego modernizmu i przyczyni się do niwelowania różnic społecznych. Opuszczali mury tej czy innej politechniki, w której taką wiarę zaszczerpiło w nich wielu nauczycieli akademickich. Bardzo szybko przekonali się jednak, że przedstawiciele nowego ustroju nie szanują autonomii ich zawodu i zacieśniają kontrolę. Dotyczyło to nie tylko tych, którzy stawiali dopiero pierwsze kroki, pomagając projektować hale produkcyjne, szkoły czy domy, lecz także mistrzów, jakimi byli np. Bohdan Pniewski, którym powierzano zadania o znaczeniu wyjątkowym, jak np. stworzenie kompleksu budynków sejmowych.

Bohater niniejszej książki – Jan Zdanowicz – był jednym z wielu Kolumbów¹, którzy wzięli udział w ruchu oporu, a następnie w powstaniu warszawskim. Ci sami Kolumbowie musieli mierzyć się z prozą życia, zarabiać na swoje utrzymanie, unikać łapanek i radzić sobie ze skrajnymi uczuciami, gdy tracili najbliższych lub ich los pozostawał nieznany. Niekiedy, jak w przypadku przedstawianego bohatera, trzeba było zmierzyć się z wczesnym ojcostwem i wysiłkiem zorganizowania szybkiego ślubu w wieku, który formalnie na to nie zezwalał. Zadziwiające, jak dużo ludzi o podobnym okupacyjnym życiorysie i doświadczeniach trafiło po wojnie na studia architektoniczne czy inżynierskie na Politechnice Warszawskiej. Wielu z nich było kuszonych mirażem awansu pod warunkiem zapisania się do PZPR. Niektórzy ulegali tej presji. Pięli się po szczeblach PRL-owskich karier, ale w środowisku zawodowym nie rzadko traktowano ich jak niechcianych kolegów.

Kolumbowie mieli trudne doświadczenia wojenne, ale i po wojnie byli niepewni swojego losu. Przykładem może być wzmianka w książce o więziennych przejściach zawodowego partnera Jana Zdanowicza – Jerzego Baumillera.

Wszystkim z tego pokolenia towarzyszył z radia głos Marty Mirskiej śpiewającej charakterystycznym poważnym altem rzewne szlagiery: *Piosenka przypomni ci* lub *Pierwszy siwy włos*. Ona była w ich wieku i po trosze stanowiła głos pokolenia szukającego spokoju po czasach wojennej zawieruchy! Natomiast dynamiczną muzykę rozrywkową, której to pokolenie też potrzebowało, zapewniał mistrz Jan Cajmer – dyrygent Orkiestry Tanecznej Polskiego Radia. Jego aranżacje były na wskroś nowoczesne i zapewniały jego orkiestrze modne wówczas dixielandowe brzmienie. Oczywiście z głośników radiowych płynęły też inne dźwięki, takie jak pieśni sławiących trud robotników czy do znudzenia powtarzane nagrania Polskiej Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego. Ale to był koloryt tamtej tużpowojennej epoki.

Architekci, obok pisarzy czy filmowców, jako jedni z pierwszych zetknęli się z wdrażaniem wielkiego eksperymentu estetycznego, jakim był socrealizm. Chyba najczęściej przypominanym w telewizji obrazem z tamtych lat jest

¹ Niekiedy określenie „pokolenie Kolumbów” zawęży się do literatów urodzonych około 1920 r., których wkraczanie w dorosłość przypadło na II wojnę światową. Ja jednak traktuję je jako odnoszące się do szerszej grupy młodych ludzi, pokolenia związanego z okupacyjną konspiracją, których łączył czas urodzenia.

pierwszy polski barwny film fabularny *Przygoda na Mariensztacie* w reżyserii Leonarda Buczkowskiego z 1954 r. Na szczęście doktryna tak szybko, jak trafiła do Polski ze Związku Radzieckiego, równie szybko się skończyła. Jan Zdanowicz z pewnością w czasie praktyk studenckich w biurach projektowych zetknął się na przełomie lat 40. i 50. z wytycznymi nowej socjalistycznej estetyki oraz bezwzględnym wprowadzaniem ich przez ideologów, nierzadko zawodowych projektantów. Niedługo po tym, jak wielu innych, obserwował moment, który nastąpił po śmierci Józefa Stalina, gdy coraz śmielej sygnalizowano błędy towarzyszące stosowaniu pompierskiej architektury w Nowej Hucie czy na warszawskim osiedlu MDM. Przywodzi to na myśl baśń Andersena *Nowe szaty króla* z 1837 r. i okrzyk „Król jest nagi!”. Nastąpiła krytyka doktryny socrealizmu. Co ciekawe, nie przyniósł tego polski czerwiec czy październik '56. Bowiem już w 1954 r. można było wyczuć wśród decydentów zmianę tonu i trzeźwą konstatację, że socrealizm pociąga za sobą zbędne wydatki. Mówiono niemal wprost, że za pieniądze wydane na pomnikowe osiedla można było wybudować o wiele więcej mieszkań w zwykłych domach. Do tych opinii zaczął się nawet przychylić sam towarzysz Bolesław Bierut, który do niedawna patronował wprowadzanej w Polsce radzieckiej estetyce. Zaczęto wygaszać socrealistyczne koncepcje urbanistyczne i architektoniczne, a tam, gdzie trwały już prace budowlane, planowano redukcję dekoracji.

Na fali tej krytyki przerwano realizację warszawskiego osiedla Okęcie, które pierwotnie zamierzano ukształtować w duchu urbanistyki socrealistycznej. Początkujący architekci, Jerzy Baumiller i Jan Zdanowicz, otrzymali w połowie 1955 r. pilne zadanie wykreowania tu kameralnego osiedla zanurzonego w zieleni. W powstałym zamęcie ideologicznym i formalnoprawnym architekci zaprojektowali mieszkania nierzadko o sporych metrażach, gdzie kuchnie miały nie jedno, ale dwa okna. Ponadto część mieszkań wyposażono w dwa balkony na przeciwległych elewacjach budynku. Zbudowano domy o nowoczesnej formie, płaskich elewacjach, luźno rozrzucone po terenie. To był sukces! Powiew nowoczesności. To była radość dla nowych lokatorów. Jednak gdy w pierwszej połowie lat 60. kończono ostatnie budynki, to propagandiści już nie nagłaśniali tego sukcesu. Metraże lokali na Okęciu już nie pasowały do nowej polityki mieszkaniowej i normatywów. Co 3–4 lata obniżano bowiem normy: wysokości wnętrza mieszkania, minimalnej powierzchni lokalu wymaganej dla jednego mieszkańca itd. Ponadto wciąż postulowano, aby dla

oszczędności i przyśpieszenia cyklu budowy zrezygnować zupełnie z balkonów. A tu balkony miały nawet po 6 m² powierzchni, zaś te na parterze – dodatkowo zejścia do przydomowych ogródków!

W Związku Radzieckim po przejęciu władzy przez Chruszczowa następowały zmiany, lecz ich zakres był niezwykle ograniczony i często typowy dla systemu. Doskonałym przykładem może tu być międzynarodowy konkurs z końca lat 50. na jedno z dużych eksperymentalnych osiedli rozwijającej się Moskwy. Rosjanie zaprosili kilkanaście zespołów projektowych z państw socjalistycznych. Z Polski były trzy takie grupy, a w jednej z nich pracował Jan Zdanowicz. Jego zespołem kierowali małżonkowie Piechotkowie. W przewidzianym terminie wszyscy złożyli swoje projekty. Zespół Piechotków otrzymał II nagrodę. W 1960 r. pojechali do Moskwy na uroczyste wręczenie nagród. Na miejscu dowiedzieli się, że I miejsce otrzymał zespół architektów moskiewskich, którzy nie złożyli w terminie żadnego projektu. Piechotkowie zaczęli dopytywać się, dlaczego laureatami została ta ekipa. Po latach we wspomnieniach tak napisali o tym doświadczeniu: „dano nam do zrozumienia, że sama myśl, iż czyjś projekt mógłby być lepszy niż architektów moskiewskich, jest nietaktem. Jak nam oświadczoneo, musieli przecież mieć czas na zapoznanie się z pozostałymi pracami i wykorzystanie z nich tego, co dobre!”². Można by rzec: bolszewia w pełnym wydaniu!

Przełom lat 50. i 60. to dla Jana Zdanowicza, współpracującego z Jerzym Baumillerem, okres niezwykle ciekawy i obfitujący w dokonania. Niestety, Baumiller wkrótce wyjechał z Polski i Zdanowicz pozostał sam na placu boju. Kończył rozpoczęte razem ze swym współpracownikiem inwestycje, ale widać, że bardzo go męczyła formalna zależność architekta od urzędników określających plany inwestycyjne oraz pilnujących budżetu. Wydaje się, że po wielokroć tłumaczył decydentom, nierzadko ludziom z awansu społecznego, np. potrzebę zastosowania w elewacjach domów barw innych niż biała, szara lub czarna. Oni nie rozumieli, że twórca, proponując swe rozwiązania w odniesieniu do detalu, konkretnego budynku czy całego osiedla, chciał nadać przywołany tu ludzki wymiar architektury, który w efekcie miał być czymś pożytecznym dla przyszłego użytkownika, podnieść komfort jego życia. Architekci wciąż natrafiali na

2 Maria i Kazimierz Piechotkowie, *Wspomnienia architektów*, Warszawa 2021, s. 271.

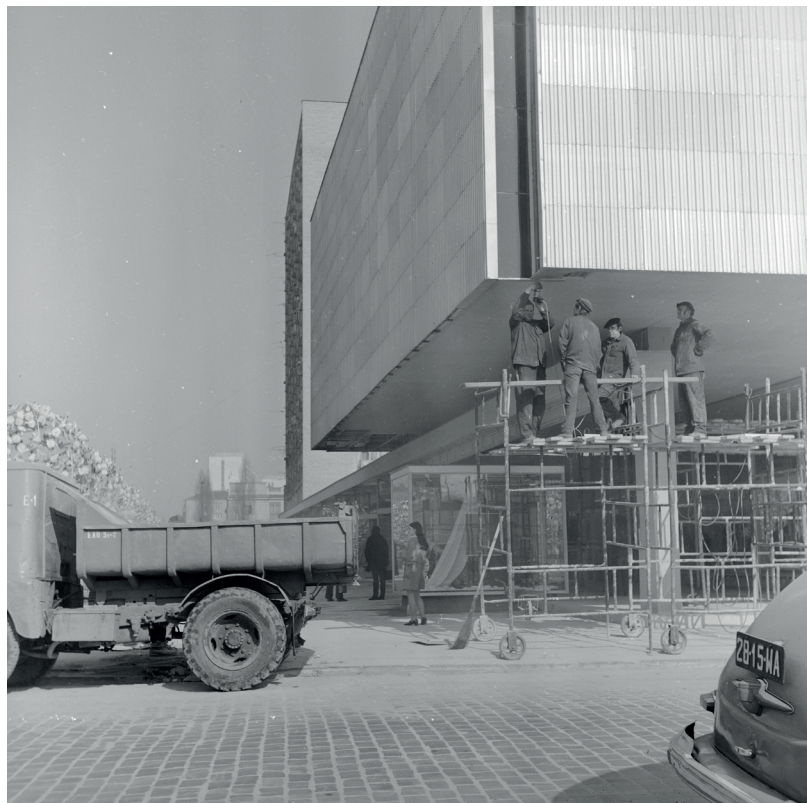
tępy upór. Tłumaczono im, że jest plan zaakceptowany przez władze nadrzędne, przez aktyw partyjny, są fundamenty, ściany i dach. Trzeba zrealizować plan budowy iluś tysięcy izb mieszkaniowych w dzielnicy, mieście, w Polsce. Po co tracić czas i środki na szukanie farb o wysmakowanym kolorystyce do elewacji? W jakim celu do balkonów dodawać skrzynki na kwiaty w wesołym kolorze? Twórca chciał tworzyć dobre rozwiązania z korzyścią dla indywidualnych użytkowników, a zderzał się z systemem, dla którego bardziej istotne były tabelki, wskaźniki i kreowana do granic absurdu sprawozdawczość. Z pewnością żył na niską jakość prac budowlanych i przewlekły harmonogram każdej kolejnej inwestycji. Zdanowicz był nagradzany za swoje realizacje w latach 60. i 70., ale to nie rekompensowało jego codziennych utarczek z inwestorami i całym systemem związanym z budownictwem. We wspomnieniach córek powracało narzekanie ojca na beznadziejny, chory system panujący w polskim budownictwie tamtych czasów³. Ponadto doskwierały mu środowiskowe niesnaski, zazdrość czy sytuacje patowe w relacjach z tępymi przełożonymi. Istotne funkcje kierownicze we wszystkich instytucjach władze komunistyczne starały się obsadzać członkami partii. O zatrudnieniu nie przesądzały umiejętności czy wiedza, ale aktywność w nomenklaturze, wasalizm. W ten sposób wiele kluczowych stanowisk zajmowały osoby niekompetentne czy wręcz mierne. Przez takie działania chory system w skali całego kraju ulegał ciągłej erozji i tworzył wadliwe warunki do funkcjonowania większości dziedzin życia Polaków.

Na szczęście były dwa obszary, w których Jan Zdanowicz mógł się wyrazić swobodniej. Pierwszy to projektowanie wnętrza budynków użyteczności publicznej (obiektów handlowo-usługowych i biur). Robił to najczęściej w ramach Pracowni Sztuk Plastycznych. Drugim obszarem jego swoistej wolności była praca dydaktyczna na Politechnice Warszawskiej, gdzie jako praktyk wykładał projektowanie architektoniczne. Były to obszary, dzięki którym mógł dorobić, ale zarobek nie był tu najważniejszy. Te aktywności pozwalały mu na zajęcie się architekturą z innej strony.

W drugiej połowie lat 60. zmniejszyła się aktywność projektowa architekta. Kolejna dekada – lata 70. – to nowy jakościowo rozdział w jego pracy. Po

3 Por. Błażej Ciarkowski, *Słowo architekta. Opowieści o architekturze Polski Ludowej*, Łódź 2024, s. 111, 114.

trwającym blisko dekadę procesie projektowo-inwestycyjnym w 1972 r. ukończono powszechnie chwalony Dom Handlowy Feniks przy skrzyżowaniu ul. Żelaznej i Siennej w Warszawie. Stawiano go w jednym rzędzie z tylko nieco większym Sezamem z 1969 r., znajdującym się przy ul. Marszałkowskiej, w obrębie tzw. Ściany Wschodniej. Przyznano mu tytuł Mister Warszawy.



Il. 1. Prace wykończeniowe przy elewacji domu handlowego Feniks, 1973 r. [Fot. Grażyna Rutowska, NAC, sygn. 40-4-253-6]

W 1973 r. ukończono budowę i wyposażenie Węgierskiej Ekspozytury Handlowej przy ul. Szwoleżerów. Ta inwestycja wkrótce też otrzymała tytuł Mister Warszawy. Jan Zdanowicz pojawił się na pierwszych stronach gazet, bo choć gmach powstał w Warszawie, był swoistym produktem eksportowym.

Zmieniał się obraz stolicy. Szerokim gestem zapraszano architektów z zagranicy i zagraniczne firmy budowlane, które zapewniały szybkie wznoszenie budowli według zachodnioeuropejskich technologii. Pierwszymi udanymi inwestycjami była budowa hotelu Forum przy rogu Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej (oddanego do użytku w 1974 r.) oraz biurowca Intraco I przy ul. Stawki (oddanego do użytku w 1975 r.). O takich inwestycjach decydowały najwyższe władze, być może nawet sam premier Piotr Jaroszewicz. W trakcie trwania tych inwestycji, najpewniej w 1973 r., władze Banku Handlowego postanowiły wybudować nową siedzibę w formie wieżowca. Bank był niezwykle zasobną instytucją, bo wówczas posiadał monopol na obsługę wszystkich transakcji polskiego handlu zagranicznego. Pierwotną jego lokalizacją była działka przy ul. Twardej na osi ul. Emilii Plater. To zadanie powierzono Janowi Zdanowiczowi. Historia tego niezrealizowanego wieżowca jest słabo udokumentowana. Dość szybko zmieniła się koncepcja i lokalizacja. Siedzibę banku postanowiono wznieść na placu w pobliżu Dworca Centralnego. Powołano szerszy zespół projektowy, do którego zaproszono także Jana Zdanowicza. W 1975 r. powstał projekt i bardzo sprawnie zrealizowano inwestycję. Bank wprowadził się do nowej siedziby w 1978 r. Nazwano go Intraco II. Nieco później w sąsiedztwie zaczęto wznosić budynek o identycznych proporcjach dla przedsiębiorstwa LOT. Do dziś sylwetki obu wieżowców uzupełniają widok ścisłego centrum Warszawy i wielu znawców wypowiada się z uznaniem o ich formie, która z powodzeniem przetrwała próbę czasu. Zapomina się o ich PRL-owskim rodowodzie. Powstały w dobie marzeń o tzw. drugiej Polsce – kraju, w którym w latach 70. czy 80. programy informacyjne we wszystkich dwóch kanałach telewizji czy w programach radiowych nieodmiennie w lipcu, w trakcie żniw, donosiły o braku sznurka do snopowiązałek.

Powracając do wieżowca Intraco II przy ul. Chałubińskiego, należy zauważyć, że projektowali go Polacy z wykorzystaniem wysokiej jakości materiałów budowlanych i wnętrzarskich oraz według estetyki zachodnioeuropejskiej. To był dla Polaków przedświecie Europy. Nic więc dziwnego, że od 1978 r. realizatorzy programów telewizyjnych czy filmowcy chętnie korzystali z tych wnętrz, które miały udawać jakieś wnętrza w Sztokholmie, Paryżu czy Brukseli. Wiosną 2024 r. spotkałem niepozornego starszego człowieka z rowerem. Przepuściłem go w windzie do metra. Był ranek, więc metro jeździło nieco rzadziej.

Czekaliśmy, a później razem wsiedliśmy do wagonu. Pan zaczął swoją opowieść. Przez wiele lat był nauczycielem angielskiego. W drugiej połowie lat 70. uczył Hannę Kotkowską-Bareję, żonę reżysera. W trakcie realizacji filmu *Miś* zaszła potrzeba zaangażowania osób z biegłą znajomością angielskiego. Była to scena tuż po przylocie bohaterów do Londynu i moment, kiedy urzędnicy w porcie lotniczym Heathrow znajdują kartkę z informacją, że w bagażu Ochódzkiego jest heroina, a następnie rozmawiają z Ireną Ochódzką. Mój rozmówca powiedział, że wystąpił w tej scenie, wygłaszając kwestię: „Well, well, well...” (widać go w białej koszuli). W kolejnej scenie zagrał zaprzyjaźniony z nim personel, o ile pamiętam, ambasady Stanów Zjednoczonych w Polsce. Została ona zrealizowana w pomieszczeniach recepcyjnych na parterze Intraco II i doskonale widać na niej dalsze plany z nudzącymi się dziećmi skaczącymi po bagażach i prowadzącymi wózek bagażowy⁴. Na marginesie warto wspomnieć chwilę wcześniejszą scenę w samolocie, gdy nieporadna pasażerka nie potrafi wypełnić deklaracji celnej („Złociutka, niech mi pani powie...”) i przychodzi jej z pomocą Irena Ochódzka. Tę nieporadną osobę gra żona reżysera – Hanna Kotkowska-Bareja.

Wróćmy jednak do początku lat 70., gdy na osiedlu mieszkaniowym Torwar kończono budowę trzech wysokościowców, które wyróżniały się dynamicznymi elewacjami. Zdanowicz zaprojektował budynki na rzucie litery X, więc były naprawdę osobliwe. Bardzo chętnie ich zdjęcia reprodukowano w ówczesnej prasie. W pobliżu powstawał węzeł drogowy z tzw. ślimakami, czyli bezkolizyjne skrzyżowanie Trasy Łazienkowskiej z Wisłostradą. Budynki są widoczne w niektórych ujęciach realizowanego wówczas serialu *40-latek* w reżyserii Jerzego Gruzy, np. w ich okolicy rozmawiali filmowy inżynier Karwowski i technik Maliniak (w tych rolach Andrzej Kopiczyński i Roman Kłosowski). Kilka lat później to samo osiedle stało się tłem dla kilku scen serialu telewizyjnego *Dziewczyna i chłopak* w reżyserii Stanisława Lotha z 1977 r. (z udziałem m.in. popularnego aktora Stanisława Mikulskiego oraz Michała Sumińskiego – dziennikarza i niezrównanego popularyzatora życia zwierząt w telewizyjnym programie *Zwierzyniec*).

⁴ Film *Miś* w reżyserii Stanisława Barei, <https://www.youtube.com/watch?v=NXyKE29pID0>, dostęp: 3.10.2024, sekwencja rozpoczynająca się od lądującego samolotu concorde, przybliżony czas początku sceny w filmie: 1:34'50".



II. 2. Kadr z serialu *40-latek* w reżyserii Jerzego Gruzy. Na pierwszym planie filmowy inżynier Stefan Karwowski (aktor: Andrzej Kopiczyński) i technik Roman Maliniak (aktor: Roman Kłósowski), a na drugim planie budowa estakady Trasy Łazienkowskiej na skrzyżowaniu z Wisłostradą (przełom lat 1973 i 1974). W tle jeden z budynków na osiedlu Torwar zaprojektowany przez Jana Zdanowicza [Archiwum TVP]

Wieżowce w centrum oraz opisane nowoczesne budynki mieszkalne osiedla Torwar wraz z węzłem drogowym idealnie wpisywały się w propagandowy obraz nowoczesnej Polski, którą ze swoją ekipą chciał stworzyć Edward Gierek. Jan Zdanowicz cieszył się z dobrze wykonanego zadania, ale zapewne się nie spodziewał, że w ten sposób ma swój niezamierzony udział w propagandzie sukcesu.

Połowa lat 70. to czas, gdy Zdanowicz pracował już nad koncepcją osiedla mieszkaniowego Bernardyńska składającego się z wysokich bloków z wygodnymi mieszkaniami. Drugą częścią osiedla, tzw. Bernardyńskiej 2, był zestaw kameralnych bloków liczących jedno, góra trzy piętra z bardzo dużymi mieszkaniami. Była to inwestycja Urzędu Rady Ministrów – chyba najważniejszego inwestora w kraju. Projekt został dopracowany w wielu szczegółach. Nawet łazienki miały okna! Osiedle istnieje do dziś, można je oglądać. To w sumie 150 apartamentów. Niegdyś mieszkania te były przeznaczone dla ludzi z tzw. erki („R”), czyli osób pełniących w państwie wysokie funkcje,

a nieposiadających samodzielnego domu czy indywidualnego mieszkania w Warszawie (ministrów, wiceministrów, prezesów itp.). Można się zdumieć, że w oficjalnych pismach z 1977 r. jest mowa o służbówkach i spiżarkach przy mieszkaniach, koniecznych bidetach i wannach o długości 1,7 m. Wskazywano, że kuchnie powinny mierzyć około 7–11 m², zakładając, że mieszkania dwupokojowe będą miały po 50 m², a czteropokojowe – do 110 m². Te wytyczne były całkowicie oderwane od realiów i norm rodzimego budownictwa tamtych czasów.

Skończyła się dekada wiązana z nazwiskiem I sekretarza Edwarda Gierka i skończyła się swoista prosperity w budownictwie. Kryzys i stan wojenny zahamował prace nad wieloma projektami w całym kraju. Jan Zdanowicz przekroczył sześćdziesiątkę. Był mistrzem w swoim fachu, ale należał do odchodzącej epoki. Pracował, wykładał, ale widział, że aktywność młodszych kolegów wiąże się już z inną techniką. Nowe pokolenie coraz częściej sięgało po komputery. To już były inne narzędzia niż klasyczna deska kreślarska z tuszem, stalówkami i kalkami, które królowały w światowym projektowaniu od końca XVIII w.

Jan Zdanowicz to twórca, który stawiał swoje pierwsze kroki w architekturze u progu PRL jako praktykant w Biurze Odbudowy Stolicy. Pracował i musiał się dostosować do niewygodnego gorsetu organizacyjnego obejmującego architektów w kolejnych dekadach trwania tego systemu. Gdy po 1989 r. nastała nowa rzeczywistość, okazało się, że nadszedł już czas na porządkowanie swoich spraw zawodowych i na emeryturę. Trzeba było ustąpić miejsca kolejnemu pokoleniu architektów, którym przyszło się mierzyć już z innymi problemami niż te z minionej epoki.

Wprowadzenie

Współcześni architekci-mieszkaniowcy stawiają jako naczelny postulat swej pracy jej przydatność społeczną. Budynek mieszkalny powstaje w wyniku studium potrzeb ludzkich i naukowej analizy poszczególnych funkcji, ekonomiki, struktury konstrukcyjnej i detalu budowlanego. Elementami kompozycji stają się użytkowe formy budownictwa, podniesionego do rangi sztuki przez dobre wykonanie i opracowanie plastyczne. Jasna i prosta, pełna bezpretensjonalnego wdzięku architektura, zapoczątkowana w krajach skandynawskich, najbliższa jest chyba istotnemu charakterowi mieszkania – powszedniości¹.

Powody powstania niniejszej książki, po części osobiste, podaję w *Postowiu*, natomiast w tym miejscu chcę poruszyć najbardziej istotne kwestie dotyczące jej zawartości merytorycznej. Publikację postanowiłem podzielić w najbardziej klarowny sposób. Otwiera ją rozbudowany biogram Jana Zdanowicza, a następnie, w osobnym rozdziale, podjąłem próbę przybliżenia sylwetek ludzi, u których się uczył i z którymi współpracował. Ustalenie tego kręgu było niezwykle trudne i wiem, że jest niepełne.

W kolejnym rozdziale dokonałem przeglądu wybranych projektów Jana Zdanowicza według podziału formalnego (architektura mieszkaniowa, sakralna, budynki szkolne itp.). Chciałoby się poddać analizie większość jego dorobku, szerzej go opisać i uzupełnić licznymi ilustracjami. Książka jednak ma swoje materialne ramy i stanowi to ekonomiczny imperatyw do ograniczania wypowiedzi. Pozwoliłem sobie jedynie na dodanie rozdziału, w którym przeprowadzam czytelnika po osiedlu, do którego mam wyjątkowy sentyment. Najbardziej obszerną faktycznie część stanowi *Katalog projektów*. Liczy on ponad 100 pozycji. Początkowo zamierzałem dla większości z nich znaleźć informacje prasowe z epoki oraz przeprowadzić kwerendę w archiwach, w tym w dokumentacji obecnych administratorów (np. spółdzielni mieszkaniowych). Z tego zamierzenia wycofałem się

¹ W całej publikacji w cytatach zachowano pisownię zgodną z oryginałem. Stanisław Łącki, Władysława Malicka, Zastaw Malicki, *Budownictwo mieszkaniowe*, Warszawa 1961, s. 6–7.

po przeprowadzeniu badań sondażowych. Zauważyłem, że praktycznie za każdym razem opowieść o danej realizacji może urosnąć do odrębnego obszernego artykułu i istotnie przełoży się na zwiększenie objętości maszynopisu, a tym samym może utrudnić wydanie książki. W końcowej partii monografii umieściłem aneksy. Jeden z nich jest szczególnie ważny. Zebrałem w nim wypowiedzi Jana Zdanowicza na temat architektury i pracy architekta.

Początkiem moich badań stała się ciekawość, kto był autorem osiedla Pańska. Odnalazłem nekrolog Jana Zdanowicza, a następnie jego kwestionariusz Stowarzyszenia Architektów Polskich (SARP) z połowy lat 60., w którym podał swój ówczesny dorobek. Na Politechnice Warszawskiej zapoznałem się z jego pracą doktorską, którą obronił pod koniec lat 80. Jej przedmiotem był cały dorobek architektoniczny. Niestety, spis ten ma wiele usterek (takich jak błędne lub niedokładne datowanie, brak numerów posesji, brak dokładniejszych opisów, w większości słabe technicznie ilustracje). W latach 2023–2024 według tej listy wędrowałem śladem istniejących i nieistniejących budynków projektu mojego bohatera.

Dzięki zostawionej na grobie architekta prośbie do rodziny o kontakt poznałem dwie córki oraz zięcia. Uzyskałem informacje biograficzne z pierwszej ręki, a także udostępniono mi szereg materiałów ikonograficznych, które znakomicie wzbogaciły niniejszą książkę. Co istotne, zięć w swoich dwóch książkach wspomnieniowych utrwalił szereg wypowiedzi teścia. Niestety, część domu architekta, gdzie niegdyś znajdowała się pracownia, jest niedostępna. Możliwe, że są tam jeszcze jakieś materiały, które wzbogaciłyby wiedzę o Janie Zdanowiczu. Dla badań istotne stały się dwie teczki akt personalnych z Archiwum Politechniki Warszawskiej z okresu, gdy studiował i z okresu, gdy był wykładowcą. Najwięcej czasu zabrała żmudna kwerenda w czasopismach od połowy lat 50. po połowę lat 70. oraz kwerenda w archiwach. Zapoznałem się też z wybranymi publikacjami, których przedmiotem jest architektura doby PRL.

Podczas pracy nad artykułem bądź książką dotyczącą historii sztuki, czy szczególnie – dziejów architektury, przychodzi refleksja, jak bardzo niemierzalne jest to, co twórca po sobie pozostawia. Ciekawie o tym napisał Rafał Blazy:

Przystępując do badań, trzeba podjąć próbę odpowiedzi na starogreckie pytanie *διότι* [dioti – przyp. J.M.Z.], czyli „dzięki czemu”. To podstawowe odniesienie ukierunkowu-

je na szukanie przyczyn występowania danych zjawisk. Poszukiwanie stymulatorów, źródeł, motywów i okoliczności pojawienia się różnych mechanizmów w przestrzeni powinno być zasadniczo tematyką badań z zakresu teorii urbanistyki i architektury. Zawężając nieco tę problematykę, należałoby każdorazowo zadać między innymi pytanie: dzięki czemu wybrana przestrzeń, dany fragment miasta, zagospodarowanie, obiekt, a nawet poszczególne detale w przestrzeni są postrzegane, odbierane i oceniane w ten, a nie inny sposób, dzięki czemu mają walory lub ułomności, które ludzie zauważają i odczuwają? **Architektura i urbanistyka są dziedzinami z pogranicza sztuki, estetyki i techniki** [pogrubienie – J.M.Z.]. Z jednej strony da się je wyrazić określonymi wskaźnikami, parametrami, liczbami bądź twierdzeniami, z drugiej zaś – trudno im nadać kwalifikatory określające ich jakość estetyczną, kompozycyjną i funkcjonalną².

Staralem się czytelnikowi oszczędzić tekstu przeładowanego terminami dotyczącymi nurtów w architekturze XX w. czy pojęć technicznych wykorzystywanych w codziennej praktyce. Z tego też względu pomijam współlistnienie np. takich terminów, jak *modernizm* i *funkcjonalizm* oraz współzależności między nimi. Pozostawiam to innym badaczom.

W tytule książki została użyta nazwa *socmodernizm*. Żyjemy w czasach, gdy to pojęcie jest przez badaczy dookreślane³. Pisanie o rodzimej twórczości architektonicznej z piętnastu czy dwudziestu kolejnych lat, licząc od 1955 r., jest dość kłopotliwe. Jak nazwać to, co wówczas budowano, do jakiej epoki to zaszeregować? Z pewnością nie można stworzyć dziwnej językowo hybrydy *architektura postsocrealistyczna*. Część badaczy używa terminu *modernizm*. Inni go uszczegóławiają, pisząc *modernizm okresu PRL*⁴ lub krócej – *modernizm PRL*. Do dzieł wybitnych z tamtych czasów (takich jak np. warszawski Supersam, pawilon przystanku PKP Warszawa Ochota czy katowicki Spodek) dorobiono oryginalne pojęcia: *perła architektury PRL*, *ikona architektury PRL*. Szczególnie są one nośne na forach czy portalach internetowych. Z kolei

2 Rafał Blazy, *Rola i powołanie uczonych – architekta i urbanisty*, w: *Naukowcy. Osobowość, rola, profesjonalizm*, red. Alicja Żywcok, Małgorzata Kitlińska-Król, Katowice 2019, s. 83.

3 Por. Błażej Ciarkowski, *Słowo architekta. Opowieści o architekturze Polskiej Ludowej*, Łódź 2024, s. 85.

4 Agnieszka Kępkowicz, Małgorzata Sosnowska, Ilona Woźniak-Kostecka, *Modernizm między budynkami*, Warszawa 2021, s. 60.

perłami PRL lub *ikonami PRL* określa się przedmioty o ciekawym, niebanalnym wzornictwie (meble, ceramikę czy sprzęt techniczny, np. oprawy oświetleniowe, radioodbiorniki itp.) z tamtych lat. Można przyjąć, że socmodernizm to określenie dla trwającego od połowy lat 50. XX w. prądu architektury w Polsce i innych krajach bloku wschodniego. Był on uważany za przejaw nowoczesności i jednoznacznie stał w opozycji do odchodzącego socrealizmu. Poprzez użycie prostych, najczęściej geometrycznych form oraz nowych materiałów i technologii mógł zaspokajać tęsknotę za kreowaniem lub obcowaniem z obiektami ze wszech miar nowoczesnymi, nawiązującymi do trendów światowych. Jednocześnie socmodernizm dość szybko zaczął odzwierciedlać ograniczenia ekonomiczne oraz ideowe priorytety inwestora społecznego.

Marek Czapelski w 2018 r. napisał:

Jednym ze szczególnie żywych i aktualnych wyzwań jest pogłębiona charakterystyka architektury powstałej po odejściu od doktryny socrealizmu. Widoczna od czasu odwilżowych dyskusji programowa niechęć do deklaracji ideowych i manifestów oraz zasadnicza zmiana dyskursu architektonicznego na techniczno-produktywistyczny zmuszały do wypracowania nowego podejścia badawczego⁵.

W polskim budownictwie powojennym przyjęto określone normatywy i było to zjawisko ze wszech miar korzystne, wpisujące się w trendy rozwijające się na całym świecie. Błędem okazało się jednak to, że od pewnego momentu zaczęto obniżać ich wartości. Ten proces zaowocował ogromną liczbą lokali małych czy skrajnie małych, słabą jakością prac budowlanych, monotonnie powtarzającymi się elewacjami na wielkich miejskich osiedlach czy na wsi, tam gdzie budowano bloki np. dla pracowników PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych czy ośrodków postępu rolniczego. Nie zadbano o odpowiednie dopracowanie części wspólnych, np. holi wejściowych i klatek schodowych. Ponadto administratorzy osiedli w latach następujących po oddaniu ich do użytku dopuszczali się zaniedbań czy wręcz rażących zaniechań, które skutkowały pogarszającym się stanem części wspólnych budynków i przestrzeni publicznych osiedli. Generalnie negatywny odbiór znacznej części

⁵ Marek Czapelski, *Moduły i wieżowce. Polscy architekci wobec przemian w budownictwie mieszkaniowym 1956–1970*, Warszawa 2018, s. 9.

zabudowy osiedlowej z czasów PRL⁶ był spowodowany z jednej strony formami mieszkań i bloków w momencie przekazywania ich użytkownikom, a z drugiej stanem części wspólnych pozostawionych bez należytej konserwacji od lat 70. po lata 90. XX w.

Badacz dziejów Warszawy Karol Móraski bardzo trafnie i krótko podsumował koncepcje podwilżowej architektury stolicy. Zauważył, że lata 1957–1970 to czas uprzemysłowienia budownictwa w celu zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych. Wskazał, że ponowne otwarcie na prądy docierające z Zachodu spowodowało nawiązania do idei, które wywodziły się z modernizmu. Dzięki temu Warszawa zaczęła zyskiwać nowe oblicze. Przy czym piękne w projektach, uwodzące nowoczesnością osiedla, np. Sady Żoliborskie, Wierzbno, Bielany, Za Żelazną Bramą, w praktyce okazały się obarczone istotnymi niedogodnościami związanymi z niskimi normatywami. Wprost to ujął słowami: „przeklinane do dziś z powodu ciemnych kuchni i nieustawnych pokoi”⁷.



II. 3. Rozbiórka frontowej kamienicy przy ul. Pańskiej 67 na przełomie lat 1968 i 1969. W tym miejscu powstał budynek przy ul. Żelaznej 40, część pawilonu Spółdzielni „Wspólna Sprawa” oraz fragment zielenicy na osiedlowym podwórku. W tle elewacja budynku przy ul. Pańskiej 65, zasiedlonego w sierpniu 1968 r. [Fot. Jan Rozmarynowski]

⁶ Agnieszka Kępkowicz, Małgorzata Sosnowska, Ilona Woźniak-Kostecka, *Modernizm...*, s. 67.

⁷ Karol Móraski, *Warszawa. Dzieje miasta*, Warszawa 2017, s. 544.

Przyjęło się w powszechnej świadomości, że osiedla budowane w latach PRL były szare. Oczywiście, jeżeli ogląda się czarno-białe kroniki filmowe lub zdjęcia w prasie codziennej, można odnieść takie wrażenie. Autorki książki *Modernizm między budynkami* przywołały uwagi respondentów na temat modernizmu (takiego terminu użyły). „Pisano o »wyważonych środkach wyrazu«, biało-szaro-czarnej paletce barw i operowaniu długimi liniami poziomymi (w architekturze)”⁸. Ja w odniesieniu do architektury mieszkalnej od końca lat 50. po kres lat 60. zdecydowanie bym się z tym nie zgodził. Elewacje były szare, niekiedy białe, ale architekci starali się ożywić je kolorami. Spójrzmy na barwne filmy fabularne z tej doby, szczególnie po cyfrowej rekonstrukcji. Choćby krótka, parosekundowa przebitka w filmie *Nie lubię poniedziałku* (1971 r.) ukazuje jaskrawożółte odcinki ścian między oknami budynków Baumillera i Zdanowicza na osiedlu Aleje Jerozolimskie-Zachód⁹.



Il. 4. Elewacje budynków na osiedlu Aleje Jerozolimskie-Zachód zostały ożywione m.in. jaskrawożółtymi płaszczyznami, które przechodziły do wnętrza loggii, co drugie piętro – raz z jednej, raz z drugiej strony. Dzięki temu zabiegowi otrzymano efekt podkreślenia znacznych zagłębień w powierzchni elewacji. Zastosowana żółta barwa bardzo dobrze współgrała z powierzchniami pomalowanymi na biało i szaro [Fot. Henryk Jurko, „Stolica” 1970, nr 3, s. 21]

⁸ Agnieszka Kępkowicz, Małgorzata Sosnowska, Ilona Woźniak-Kostecka, *Modernizm...*, s. 129.

⁹ Film *Nie lubię poniedziałku*, <https://www.cda.pl/video/11003953c6>, dostęp: 22.11.2023, przybliżony czas początku sceny w filmie: 26'58". Na marginesie trzeba zaznaczyć, że sceny na placu budowy realizowano głównie na osiedlu Pańska.

Dowodzą tego barwne zdjęcia w wydawnictwach popularyzujących Warszawę i Polskę z tamtych lat. Trzeba też zwrócić uwagę na liczne kolorowe fotografie nowych osiedli mieszkaniowych (warto tu przywołać np. nieoceniony tygodnik „Stolica” i przebogaty materiał ikonograficzny na barwnych widokówkach z całej Polski).

Kolory zostały na zdjęciach archiwalnych, ale te chyba mało kto bada pod opisanym tu kątem. Pozostały opisy projektów i makiet, jak choćby ten z 1957 r. analizujący planowane osiedle Okęcie: „Nie możemy, niestety pokazać Czytelnikom tego osiedla w kolorach, które stanowią jeden ze śmiałych i udanych elementów całej kompozycji”¹⁰. Gdy kończono to osiedle, powstała krótka notatka autorstwa Adolfa Ciborowskiego, naczelnego architekta Warszawy w latach 1956–1964, który w połowie lipca 1962 r. służbowo przemierzał różne zakątki stolicy:

Dojeżdżając do Okęcia, widzimy kończony obecnie jeszcze jeden zespół zabudowy mieszkaniowej [autorstwa Baumillera i Zdanowicza]. Na front wysuwa się zgrabny pawilon handlowy [...] i budynek mieszkalny o pewnych cechach kameleona. Jeżeli bowiem patrzymy nań z jednej strony – jest on w kolorystyce niebieskim, spojrzenie z innej strony informuje, że jest on żółto-różowy. Ciekawy ten efekt plastyczny uzyskano dzięki dowcipnemu pomalowaniu parawaników dzielących balkony¹¹.

Niniejsza publikacja traktuje o pewnym wycinku dziejów rodzimej architektury. Jest opowieścią o dziełach jednego człowieka, twórcy uwikłanego w pracę w zwykłym, państwowym biurze projektowym, bo w realiach lat 50. czy 60. nie sposób było inaczej uprawiać tej profesji. Zdanowicz doceniał rolę nie tylko formy, lecz także faktury i koloru w architekturze. Niestety, system był silniejszy i decydował o ostatecznym wyglądzie planowanych obiektów. Architekci tworzyli bowiem projekty, ale nie byli już odpowiedzialni za ich realizację¹².

¹⁰ „Stolica” 1957, nr 17, s. 14.

¹¹ „Życie Warszawy” 1962, nr 180, s. 8.

¹² Andrzej Basista, *Betonowe dziedzictwo. Architektura w Polsce czasów komunizmu*, Warszawa–Kraków 2001, s. 178–179.

Jan Zdanowicz w różnych okresach życia



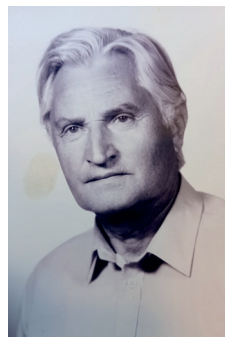
Il. 5. Lata 40.
[Fot. własność rodziny]



Il. 6. Przełom lat 50. i 60.
[Fot. własność rodziny]



Il. 7. Około 1974 r.
[Archiwum Politechniki Warszawskiej]



Il. 8. Lata 80.
[Fot. własność rodziny]

Książka dotyczy bardzo dokładnie określonego tematu. Jednak gdy nad nim myślałem, gdy wędrowałem ulicami mojego miasta śladem prac bohatera i prowadziłem długie kwerendy w archiwach i bibliotekach, zauważyłem pewne braki w literaturze. Mam nadzieję, że ktoś z historyków pochyli się w przyszłości nie tylko nad historią powstania i formą poszczególnych osiedli czy budynków Jana Zdanowicza, lecz także nad szerszymi problemami badawczymi. Za pierwszy, wymagający wnikliwej analizy, uważam ruch planistyczny i inwestycyjny na warszawskim „Dzikim Zachodzie” z przełomu lat 50. i 60., o czym krótko piszę w czwartym rozdziale *Studium jednego z projektów – osiedle Pańska*. Dość szybko i na stosunkowo niewielkim kwartale powstały

tu nieduże osiedla uznanych twórców: Miedziana (Zygmunta Stępińskiego), Złota (Stanisława Bieńkuńskiego), Srebrna (Jana Bogusławskiego i Bohdana Gniewiewskiego) oraz Pańska (Jana Zdanowicza).

Drugim zagadnieniem do badań jest funkcjonujący w PRL margines dotyczący oficjalnego nabywania mieszkań za dolary oraz wznoszenie bloków, w których pojawiały się mieszkania przekraczające swoim metrażem gomułkowskie normatywy. W okresie PRL na mieszkanie czekało się długo, bardzo długo (6, 10, a nawet kilkanaście lat). Jeżeli jednak ktoś miał zasobne konto dewizowe, mógł takie dobro nabyć, mówiąc językiem współczesnym, na rynku pierwotnym, wybrać lokalizację, poczekać dwa–trzy lata na zakończenie inwestycji i wprowadzić się! W dużych miastach powstawały bloki, w których zainteresowani mogli kupić nowe mieszkanie wykończone w wysokim standardzie w latach 60., 70. czy 80.! W latach 80. metr kwadratowy nowego mieszkania w Krakowie oficjalnie kupowany od uspołecznionego inwestora był wyceniany w granicach 300–500 dolarów amerykańskich¹³. Z naszego punktu widzenia (w 2025 r.) była to cena bardzo korzystna. Jednak dla Polaków, żyjących wówczas z przeciętnej państwowej pensji, uzbieranie takiej kwoty nie było możliwe.

Kolejnym obszarem wartym badań jest baza mieszkaniowa dla prominentów doby PRL. Ciekawa byłaby analiza tego, jak budowano dla przedstawicieli władzy, jak bardzo odchodzono w tych przypadkach od norm narzuconych budownictwu ogólnokrajowemu oraz jak wyposażano te mieszkania. Źródła są, choćby zespół Biura Spraw Lokalowych w Archiwum Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Na zakończenie chciałbym podziękować córkom i zięciowi bohatera mojej książki, państwu Krystynie i Markowi Birnbachom oraz Teresie Zdanowicz, za okazaną pomoc, udostępnienie rodzinnych archiwaliów oraz podzielenie się opowieściami o ojcu i czasach, w których żył i pracował. Cieszę się, że szereg informacji przekazał mi prof. Jerzy Bogusławski, syn prof. Jana Bogusławskiego. Dziękuję za życzliwy kontakt panom: Jeremiemu Jotkiewiczowi, synowi prof. Władysława Jotkiewicza, a także Mateuszowi Baumillerowi, wnukowi

¹³ Porządkujące ujęcie tej problematyki w: Dariusz Jarosz, *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010, s. 295–299, a ponadto informacje o nieprawidłowościach, w tym o korupcji (np. s. 266–271, 324) i nietypowych praktykach związanych z przydziałem mieszkań (s. 325–329).

prof. Jerzego Baumillera. Jestem wdzięczny panu Janowi Rozmarynowskiemu, który zgodził się na wykorzystanie w tej publikacji swoich zdjęć z okresu budowy osiedla Pańska. Dziękuję prof. Markowi Czapelskiemu, który był pierwszym ważnym czytelnikiem powstającej książki, życzliwie poświęcił mi swój czas, a jako recenzent dał wiele istotnych wskazówek oraz cierpliwie sygnalizował niedociągnięcia. Za uprzejme odpowiedzi i sugestie dziękuję też pani architekt Marii Sołtys, popularyzatorce warszawskiej urbanistyki i historii architektury oraz architektowi Krzysztofowi Mycielskiemu, który w 1990 r. zanotował wypowiedź Jana Zdanowicza i po latach podzielił się osobistym wspomnieniem o nim jako o wyrozumiałym wykładowcy. Słowa wdzięczności kieruję na koniec do mojej żony Małgosi i czwórki dzieci, którzy zaakceptowali moją decyzję o podjęciu pracy nad kolejną publikacją.